Schody Hiszpańskie. Opowiadanie sensybilistyczne.

Schody Hiszpańskie, Rzym, fot, pinterest

Kazimierz Głaz *(Toronto)*

Moja dramatyczna przygoda była dawno temu, kiedy nie było zakazu siedzenia na Schodach Hiszpańskich w Rzymie. Tłumy ludzi. To tam miało miejsce tajemnicze i trudne spotkanie z moim nieznanym synem. Dwudziestoparoletni chłopak podszedł do mnie i usiadł obok.

– *May I talk to you?* – zapytał po angielsku.

– *Yes, but what about?* – odpowiedziałem.

– *You are probably my father* (jesteś prawdopodobnie moim ojcem) – powiedział łamiącym się głosem.

Podejrzewałem w tym typowe rzymskie naciąganie, o których się wiele słyszało. Miałem w pamięci historię znajomego lekarza z Toronto, który będąc w Rzymie miał dziwną przygodę. Na głównej ulicy podszedł do niego starszy, dobrze ubrany człowiek, ukląkł przed nim na oba kolana i zaczął potrząsać jego rękami recytując głośno coś po włosku, czego ani mój znajomy, ani jego żona, nie rozumieli. Zszokowani stali zdziwieni czekając na zakończenie. Modlący się uścisnął mu raz jeszcze ręce, jakby na pożegnanie, wsiadł na podjeżdżający skuter i odjechał. Wyglądało to jak modlitwa, ale okazało się po chwili, że złoty zegarek lekarza, warty wówczas pewnie ze 2o tysięcy dolarów zniknął z jego ręki. Takie i temu podobne opowieści krążyły wśród turystów.

Toteż spokojnie, ale stanowczo, kazałem mojemu młodemu

rozmówcy odejść. Pamiętam dobrze jak wyglądał. Był wysoki, dobrze zbudowanu, ale jakby nieco nieśmiały. Ociągał się. Zszedł na dół do jakiejś kobiety. Kiedy wstała popatrzyli oboje na mnie. Zabierali jakieś torby z zakupami z Via Fratina, znanej ulicy mody. Oddalony jakieś 30 stopni i oddzielony tłumem ludzi nie rozpoznałem jej. Po dobrej chwili, kiedy zaczęli schodzić zacząłem sobie przypominać moją ostatnią dziewczynę we Wrocławiu. Zbiegłem na dół. Szukalem. Zniknęli w tłumie turystów.

Była studentką medycyny. Na moje obawy mówiła, że ona zna się na tym dobrze, ale któregoś dnia powiedziała, że jest w ciąży. Zakazałem przerywania . Prosiłem, Mieliśmy ustalić nasze stanowisko później. Jednak ja wyjechałem niespodziewanie do Paryża i kiedy wróciłem po roku, ona wyjechała z Polski. Nie mieliśmy wspólnych znajomych i tak urwał się kontakt, bardzo osobisty.

Po latach władze rzymskie zakazały siedzenia na schodach, żeby zabezpieczyć marmury. Dlatego te schody są od tamtego czasu tak mocno związane z moją pamięcią.

Toronto, listopad 2019 r.

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza w Vence we Francji

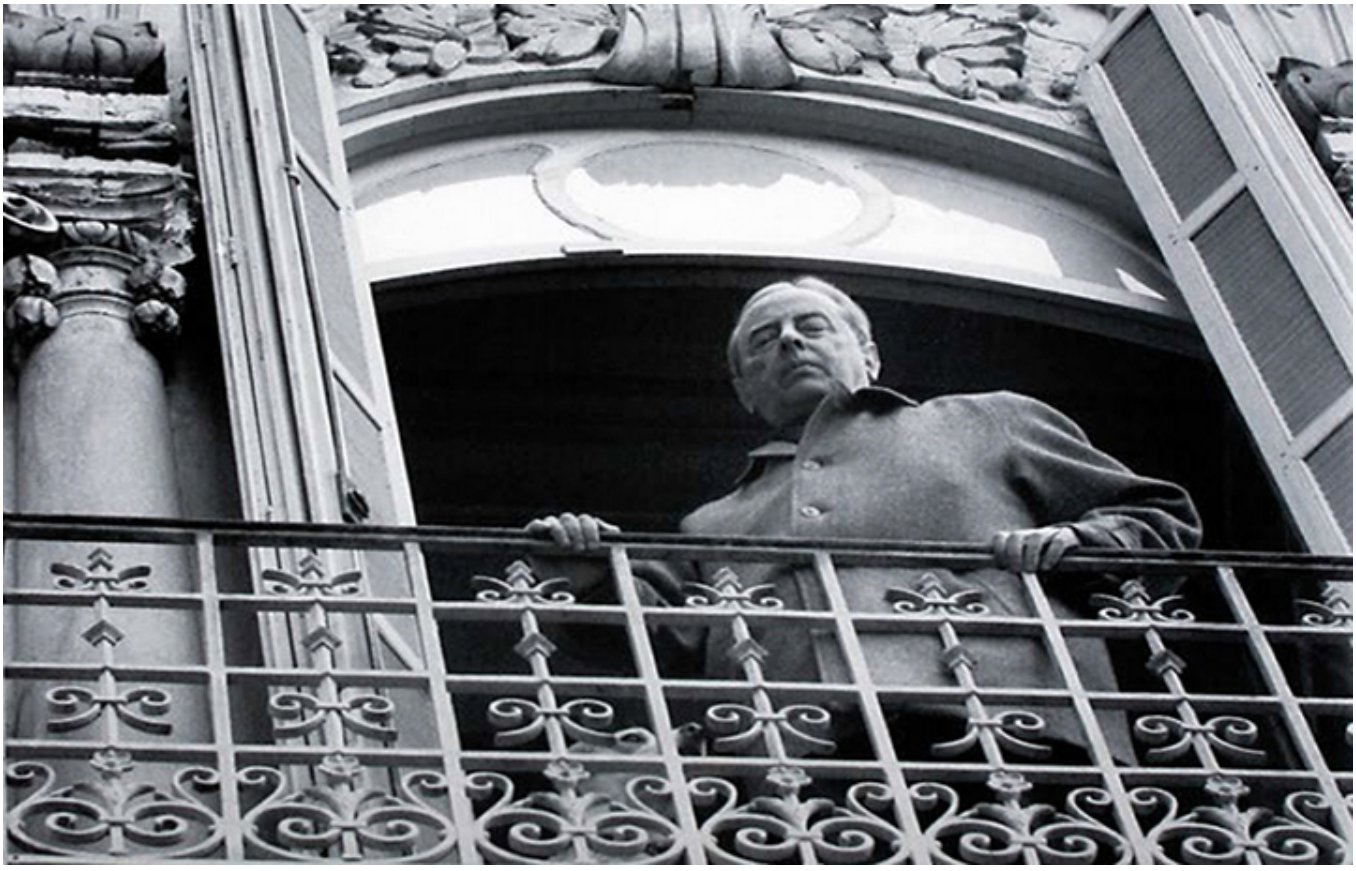

Witold Gombrowicz na balkonie wilii Alexandrine w Vence, fot. materiały prasowe.

Kazimierz Głaz *(Toronto)*

Świat w tym roku obchodzi rocznicę wielkiego wydarzenia – 50-tą rocznicę lądowania człowieka na księżycu oraz 50-tą rocznicę śmierci polskiego pisarza, Witolda Gombrowicza, który zmarł w małym historycznym miasteczku Vence, na południu Francji. *(W. Gombrowicz zm. 24 lipca 1969 r., przyp. red.).*

W Vence, w willi Alexandrine, w której w latach 1964-1969 Witold Gombrowicz mieszkał z żoną Ritą, 23 września 2017 roku została otwarta Przestrzeń Muzealna poświęcona jednemu z najważniejszych polskich pisarzy XX wieku, autorowi „Ferdydurke". Otwarcia dokonała Rita Gombrowicz, żona pisarza.

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza została utworzona ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace konserwatorskie w willi Alexandrine przeprowadziło Towarzystwo Przyjaciół Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ze środków Programu Ministra, Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. Konserwacją elementów malarskich willi zajmowało się ponad trzydziestu polskich artystów przez kilka miesięcy.

Willa z 1911 r. w stylu *belle epoque* została zakupiona przez miasto Vence w roku 1988. Niegdyś była uznawana za perłę architektury, nieodnawiana przez lata, popadła w zaniedbanie. W 2017 r. remont przeprowadziły władze miasta Vence.

To tu, w tym pałacu, jak zwykł mówić pisarz, mieszkający na drugim piętrze, gdzie było pięć balkonów i pięć wspaniałych widoków oraz sufity malowane w różyczki, miały miejsce wydarzenia o historycznym dziś znaczeniu.

Opublikowane ostatnio w tym internetowym magazynie moje wspomnienie o historii jednego z niewielu autentyków, czyli o obrazie nazwanym potężnym dziełem sztuki wywołało spore zainteresowanie, ale też podejrzenie o nieskromność malarza. Potrzebne jest wyjaśnienie skąd to się wzięło. A bylo tak.

Kiedy Gombrowicz razem z Ritą przyjechali do mojej pracowni w Fundacji Michaela Karolyi, gdzie mieszkałem przez trzy lata dzięki mojej znajomości języka węgierskiego, by wybrać obraz do odnowionego mieszkania, w czasie oglądania wywiązała się typowa rozmowa o sztuce i obrazach/

– Obrazy są dobre do zakrywania dziur w ścianie, powiedział żartobliwie i prowokująco.

– Ha, ha , to w takim razie nie dam nic. Pana ściany, po remoncie są czyste i nie potrzeba niczego zakrywać.

– O, widzę, że przesadziłem, to potężne dzieła sztuki powiedział patetycznie i zamachał rękami pokazując, które wybiera, a Rita zabierała je już do samochodu. Stąd pochodzi to „potężne dzieło

sztuki”, użyte później w moim liście gratulacyjnym.

Moje zapiski z tamtych czasów miały być drukowane w wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu. Przeleżały tam zapomniane osiem lat. Takie były czasy i trzeba było dobrych przypadków i zmian politycznych by trafiły do Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Wydano je w 30 tysiącach egzemplarzy wraz ze znanymi książkami pisarza w 1985 r. Było to w pewnym sensie takie miejscowe lądowanie Gombrowicza w księżycowym klimacie.

Toronto, 20 .7. 2019.

Okładka książki Kazimierza Głaza „Gombrowicz w Vence”, 1985 r.

Kazimierz Głaz o Witoldzie Gombrowiczu:

https://www.cultureave.com/to-potezne-dzielo-sztuki-powod-malowanych-gratulacji/

„To potężne dzieło sztuki” – powód malowanych gratulacji.

Od lewej: Witold Gombrowicz, Jozev Jarema, Kazimierz Głaz. Zdjęcie zostało zrobione w Galerie Odile Harel w Vence, fot. arch. K. Głaza.

Kazimierz Głaz *(Toronto)*

Krytyczne i żartobliwe nastawienie Gombrowicza do artystów malarzy było znane z jego „Dzienników” i kontaktów osobistych. Na przykład jego pytanie „dlaczego malarze muszą zawsze pisać dużymi literami i na dużych formatach”? Toteż moje malowane gratulacje z okazji przyznanej mu nagrody Formentera, przed nominacja do Nobla, były jakby odpowiedzią na te znane nam tematy. Znalazłem dużą płytę mejsonatową u znajomego stolarza i po małym przygotowaniu powierzchni napisałem pędzlem hołdowniczy tekst, domalowując resztę tła w abstrakcyjnym układzie, żeby to był właśnie list-obraz. Poprosiłem Ritę o podwiezienie tego telegramu samochodem do jego „palacu”. Gombrowicz tak zwykł nazywać Willę Alexandrina. Byłem przy odbiorze. Pisarz był zadowolony i jeszcze bardziej żartobliwie komentował ten dar zwany „Homage a un grand ecrivain”. Wybrał też miejsce do powieszenia. Wisi tam do dziś. Obecnie jest to Muzeum Witolda Gombrowicza w Vence. Stąd to „potężne dzieło sztuki” w tytule zachowało się jako dokument z tamtych historycznych czasów.

Toronto, maj 2019 r.

Kazimierz Głaz, obraz w hołdzie Witoldowi Gombrowiczowi, Muzeum w Vence.

Kopiowanie bez zgody redakcji zabronione.

Sensybilizm. Sens i non-sens.

Kazimierz Głaz, Geometric Universe. 1999 r.

Kazimierz Głaz *(Toronto)*

Piotrek Oprządek mial 9 lat i jako syn artystów posługujących się językiem geometrii, bywał na zjazdach kwadracistów w Radziejowicach, w historycznym zamczysku. W zjazdach tych również brałem udział jako sensybilista. Któregoś dnia po kolacji, wychodząc z restauracji, zapytał mnie nieśmiało:

– Proszę pana, co to jest ten „sensybilizm”?

To spowodowało, później w kawiarnii, ożywioną dyskusję w licznym gronie profesorskim, aż do północy.

Co to jest? Kierunki w sztukach, czyli tak zwane „trendy”, przychodziły do nas zawsze z innych krajów. Sensybilizm, ze względu na nazwę, też wydawał się powstać za granicą, mimo, że tak naprawdę pochodził z górniczego Wałbrzycha, gdzie przez parę lat mieszkałem.

Próbowałem wyjaśnić, jako twórca tego kierunku, wartość i znaczenie tego słowa – czyli pierwszego polskiego kierunku artystycznego, który bez zakazów i nakazów co malować i jak malować, odwolywał się jedynie do inteligencji tworców. Upowszechnił się najpierw we Wrocławiu, potem powoli w w całęj Polsce, a później za granicą.Bozena, historyk sztuki stwierdziła, że to trudne, bo nie daje się dobrze zreprodukować. Inni uczeni w sztukach wszelkich i uznanych orzekli, że to ich zdaniem jest raczej nonses, Byli wyznawcami sztuki geometrycznej nadzorowanej przez panią dr Bożenę Kowalską.

– A czy sztuka musi się opierać tylko na sensie kwadratów? – pytalem bezradny, osamotniony, bo Piotrek zmęczony

profesorskim językiem poszedł spać.

Dzisiaj Piotrek jako debiutujący pisarz i scenarzysta filmowy, po dyplomie w szkole filmowej w Łodzi, dopowiada sens sensybilistyczny w swoich literackich utworach. Zadebiutował w październikowym numerze „Twórczosci” w 2018 roku i wywoluje dalszą dyskusję o języku sensybilistycznym. Nowa proza.

Toronto, kwiecień, 2019 r.

Kazimierz Głaz:
https://www.cultureave.com/aniol-stroz-opowiadanie-sensybilistyczne/

Piotr Oprządek, „Twórczość”, 10/2018.
http://tworczosc.com.pl/artykul/prawda/

Spór o polską sztukę emigracyjną

„Sztuka w poczekalni” – tak określił polską sztukę emigracyjną prof. Jan Wiktor Sienkiewicz. Na zdjęciu jeden z loftów w wielkiej metropolii Północnej Ameryki.

Katarzyna Szrodt

Łamy „Culture Avenue – Polska Kultura Poza Krajem”, wydają się właściwym miejscem, by poruszyć temat, który od lat nurtuje badaczy dziedzictwa emigracyjnego: czy dorobek plastyków polskich stworzony poza granicami kraju jest częścią polskiej kultury? Wynika stąd drugie pytanie – jakie określenie najtrafniej oddaje charakter tej sztuki: „sztuka emigracyjna”, „sztuka polonijna”, „sztuka polska powstała poza krajem”?

Z racji, że od lat zajmuję się badaniem dorobku plastyków polskich tworzących na emigracji w Kanadzie, omówię ten problem na przykładzie kanadyjskich realiów. Gdy po 1940 roku, w wyniku wojennej pożogi, na terenie Kanady zaczęli pojawiać się polscy artyści plastycy, za wszelką cenę chcieli kontynuować swoją twórczość w nowym świecie. Z powodu wojennej i powojennej biedy panującej w Kanadzie, z faktu, że Kanada nigdy nie była krajem łatwym dla sztuki i artystów, również z powodu pierwiastka nacjonalistycznego, zaszczepionego sztuce kanadyjskiej przez malarzy *Groupe of Seven*, propagujących pejzaż północy malowany przez malarzy -Kanadyjczyków – zamiar polskich artystów-emigrantów włączenia się w nurt sztuki i życia kulturalnego Kanady stał się niezwykle trudny do zrealizowania. Konieczność zaczęcia życia od zera w nowym języku i w odmiennej kulturze, połączyły się ze zderzeniem z polonijną wersją życia stworzoną przez chłopską emigrację za chlebem.

Przymiotnik „polonijny” na kontynencie amerykańskim wszedł w użycie po pierwszej wojnie światowej dla określenia emigracji zarobkowej początku XX wieku. Używany przez księży, nauczycieli szkółek polonijnych, przywódców organizacji i polski rząd – przypieczętowany został ich autorytetem. Po 1945 roku, gdy do starej, przedwojennej emigracji, zwanej Polonią, dołączyła fala wojennych uchodźców, starano się używać trafniejszych przymiotników: „emigracyjny”, „wychodźczy”, i tak również określano literaturę i sztukę tworzoną przez polskich twórców. Jednak przymiotnik „polonijny” nie wyszedł z użycia, używany był bardzo często i jego zakres rozszerzał się na gazety, wydawnictwa książkowe i zagościł na dobre w uzusie *(zwyczaju językowym. red.)*. Kwalifikowanie artystów, wykształconych w polskich i europejskich szkołach artystycznych i czerpiących inspirację z rodzimej historii i sztuki, do twórczości „polonijnej” – było nietrafne i wręcz obraźliwe. Nie było to jedyne nietrafne określenie, jakie pojawiało się w tekstach omawiających prace naszych artystów w Kanadzie. W prasie kanadyjskiej i w rządowych dokumentach, twórczość artystów-emigrantów określana była mianem „ sztuki etnicznej”. Krytycy sztuki i urzędnicy działalność artystów profesjonalnych wrzucali do jednego działu wraz z twórczością ludową i okolicznościowymi imprezami, co powodowało, że rządowe dofinansowywanie polskiej diaspory przeznaczane było przede wszystkim na organizowanie bazarów, pikników, uroczystości historycznych, a w dużo mniejszej części na wspieranie artystów, wystaw,

projektów plastycznych. O aspektach „polonijnych” kultury i sztuki emigracyjnej mówiono i pisano także w Polsce, co było formą umniejszenia i odłączenia twórczości artystów-emigrantów od nurtu krajowego.

Ważny głos sprzeciwu wobec określania sztuki artystów polskich w Kanadzie „polonijną” padł ze strony profesor *University of Toronto* Danuty Bieńkowskiej:

> Nie ma kultury polonijnej, jest tylko kultura i sztuka polska, której korzenie tkwią w dziedzictwie polskim – stamtąd płynie siła i inspiracja.

Bieńkowska podejmuje także kwestię „etniczności”:

> Anglosasi uważają, że kultura grup etnicznych sprowadza się do zachowania pewnych form kultury ludowej – śpiewu, strojów, tańców. Polacy nie są jedynie narodem wieśniaków, którzy poza tańcem i pieśnią nie wytworzyli nic innego. Takie podejście hamuje rozwój sztuki wysokiej. Nie mając często wyboru, profesjonaliści dołączają do sponsorowanych przez rząd wydarzeń folklorystycznych, co potwierdza tezę o „sztuce etnicznej”, gdzie prawdziwa sztuka przegrywa z kiczem, reprodukcją, rzemiosłem.

Profesor Bieńkowska zdecydowanie odrzuca określenie „sztuka polonijna”. Walkę przymiotnikowi „polonijna”, w odniesieniu do literatury i plastyki, wypowiedziała też Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska – zasłużona badaczka kultury polskiej w Kanadzie, przy każdej okazji wskazując przynależność tej twórczości do dziedzictwa polskiego.

Kazimierz Głaz, malarz i pisarz, od końca lat 60. mieszkający w Toronto, uważa się za malarza polskiego a nie „polonijnego”, uzasadniając to następująco:

> Zaryzykuję śmiało twierdzenie, że Polonia nie istnieje wcale. Polska, Polacy w kraju, posiadają oprócz wielu wspólnych spraw, wspólną kulturę. Polonia nie. Organizacje polonijne nigdy nie sponsorowały rozwoju kultury wysokiej, nie kupowały prac artystów, nie stworzyły systemu wspierającego twórców profesjonalnych. Nie można więc mówić o „sztuce polonijnej”.

Zwalczanie określenia „polonijny” wydaje się być nie tylko kwestią stylistyki. Widać w tym walkę artystów-emigrantów o włączenie ich sztuki w nurt sztuki krajowej. Plastycy na emigracji nigdy nie odcięli się od polskich korzeni i każda wystawa w Polsce jest dla nich świętem.

Nie ma pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy polonijnych. Są polscy, są kanadyjscy polskiego pochodzenia i ich dokonania w Kanadzie, tak jak innych twórców polskich rozrzuconych po świecie, są rozdziałem polskiej powojennej kultury i sztuki.

_____

O Irenie Bieńkowskiej:

http://www.cultureave.com/danuta-irena-bienkowska-1927-74/

O Kazimierzu Głazie:

http://www.cultureave.com/w-poszukiwaniu-piekna-kazimierz-glaz/

http://www.cultureave.com/aniol-stroz-opowiadanie-sensybilistyczne/

Anioł Stróż. Opowiadanie sensybilistyczne.

Kazimierz Głaz *(Toronto, Kanada)*

> Aniele boży stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano wieczór, we dnie, w nocy, przychodź zawsze do pomocy. Aniele boży, stróżu mój!

Kazimierz Głaz, Anioł Stróż, luty 2019 r.

Dawno, dawno temu, na pamiątkę Pierwszej Komunii dawano dzieciom obrazki. Były czarno-białe, czasami kolorowe i przedstawiały małego chłopca, który przechodził po drewnianej kładce nad wodą. Za nim szedł bialy anioł z dużymi skrzydłami, podtrzymujący dziecko, żeby nie wpadło do wody. Dzisiaj dają w prezencie zegarki, rowery czy kłady, które zapewne nie działają tak silnie na wyobraźnię.

Mnie podobały się te obrazki, jak byłem dzieckiem, bo nigdy nie widziałem skrzydlatego człowieka. Huzarów na koniach widziało się tylko w książkach do historii. U nas w pobliżu domu był kanał, gdzie woda dochodziła do kolan, więc nie było obawy, że ktoś się utopi. Księża jednak uważali, że taki stróż-ochroniarz potrzebny jest na wszelki wypadek każdemu, kto zaczyna dorastać.

Tak też pewnie myśleli nasi rodzice, bo zamiast pilnować dzieci, oddawali je w ręce niewidzialnego pracownika społecznego bez umowy.

– Nie wchodź do wody, bo głęboka – mówili nieraz, ale nam było wszystko jedno, bo mieliśmy przecież naszego Anioła Stróża. Uwierzyłem i ja. Toteż przez długie, dobre lata, udawało mi się nie wpaść do tej wzburzonej wody.

Kładkę zamieniałem na samoloty, pociągi i autobusy, by objechać świat prawie dookoła bez szwanku, jak się to u nas mówiło. Anioły fruwały nad nami. Im jakoś łatwiej pewnie było w powietrzu niż na ziemi. Poza tym nikt na dobrą sprawę nie powiedział czy taki Stróż jest na kontrakcie i w jakim jest wieku. Czy Anioły się starzeją tak jak my i czy następca jest młodszy, czy starszy. Czy taki Anioł się czasem nie zagapi i nie straci kontroli na moment. Ten ważny Moment.

Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, Elbląg, Centrum Sztuki Galeria EL, 2009 r.

Mój pewnie się zagapił, bo nic takiego w takim miejscu i w takim mieście nie powinno się wydarzyć. W tramwaju, w Toronto, w godzinach popołudnowych. Ale zdarzyło się. Wsiadłem. Tramwaj ruszył ostro, a ja upadłem na podłogę. Dobrzy ludzie pomogli, podnieśli, zapytali czy wszysko jest OK. Nie było. Dlatego pierwszej nocy w szpitalu u Świętego Michała przypomniałem sobie tamten obrazek z dzieciństwa.

Na pogotowiu szybko mnie przyjęli, wysłuchali, prześwietlili co trzeba i stwierdzili, że wszystko jest OK. Złamania nie ma. A więc

Anioł nie przegapił, zdążył jak widać w ostatniej chwili, kości są w całości. Trzeba jednak było zrobić dalsze badania, więc wysłali mnie na siódme piętro szpitala, mimo, że było późno i chciałem iść do domu.

Tutaj muszę wyrazić słowa najwyższego uznania dla kanadyjskiej służby zdrowia. Niby wszystko jest w porządku, ale na wszelki wypadek trzeba jeszcze raz sprawdzić. Do tego celu służą ośrodki rehabilitacyjne, tzw. *rehaby*.

Zwolnilo się miejsce w niezbyt odległej dzielnicy Bridgepoint i podwieziono mnie tam karetką. Ośrodek nowy, zbudowany dopiero trzy lata temu, był wygodnym miejscem do ćwiczeń i odpoczynku. Pokoje dwusoobowe, przestronne sale gimnastyczne, a przede wszystkim sala z komputerem, gdzie byłem jedynym użykownikiem, bo inni mieli swoje własne gadżeciki i telefoniki do kontaktowania się ze światem. A świat był rozlegly, dla mnie też. Mój kanadyski szwagier w Tokyo, moja rodzina w Polsce, znajomi w Europie i kilka osób w Toronto, co się ostali wbrew czasowi jaki upłynął przez 50 lat mojego pobytu w Kanadzie.

Kazimierz Głaz, Motywy z Vence, Muzeum Witolda Gombrowicza, Wsoła, Polska.

Pacjent w pokoju, do ktorego mnie wprowadzono przedstawił się. Ja też. Kazimierz, poprawiam na Kazimir, bo to „rz” trudne jest obcym do wymówienia. Zaciekawienie. Dodaję, że jestem z Polski.

– *Nice to meet you* – mówi uśmiechając się przyjaźnie – bo ja też jestem pół Polakiem.

– A ty mówisz zapewne po polsku – dodaje z nadzieją, że po paru tygodniach z obcymi, pogadamy sobie po swojemu.

– Moja mama była z Krakowa, a ojciec z Kijowa – kontynuuje – i oboje byli Żydami. Poznali się tutaj, w Toronto i musieli się uczyć nowego języka – dodał usprawiedliwiająco.

Był znakomitym kompanem i rozmówcą. Nieco młodszy ode mnie. Od dziecka interesował się sztuką. Chodził nawet na jakieś kursy wieczorowe, chciał być artystą, ale jego matka, ta z Krakowa, uważała, że to nie najlepszy zawód i nie przynosi pewnego dochodu. Skończył więc szkołę techniczną, ale sztuką interesuje się do dziś.

Podobnie jak moja ciotka, nauczycielka, zabraniała mojej mamie wyrazić zgody na takie studia, bo artyści dawniej żyli w biedzie, albo nie po katolicku.

Jesteśmy parę dni przed Wigilią. Cały czas słyszy się *Merry Christmas*. Dookoła pacjenci i odwiedzający. Ludzie są podnieceni.

W Wigilię, zaraz po poludniu przychodzą do mnie Lena i Oliwier, moi najmłodsi przyjaciele, wraz z ich ojcem Piotrem. Duża radość. Zostawiają mnie z opłatkiem w kopercie. *Merry, Merry* i Wesołych Świąt. Zostaję sam i z moim sąsiadem czekamy na wigilijną Wieczerzę. Przez dobrą chwilę zastanawiałem się jak w takim momencie postąpić. Czy jako Polak ze swoją tradycją domową łamania się opłatkiem z rodziną i znajomymi? A jak zachować się z ludźmi z innej religii, z Żydem na przyklad, czy pominąć swoją tradycję milczeniem, żeby nie urazić jego obyczajów? Czasami o tym rozmawialiśmy.

Przynoszą kolację w ładnych naczyniach, stawiają na stolikach. Przed pierwszą łyżką zatrzymuję go. Wstaję, podchodzę do niego i mówię, że teraz, zgodnie z polską tradycją powinniśmy złożyć sobie życzenia. Podaję kawałek opłatka, wymawiając uroczyście życzenia, on łamie swój kawałek, wkładając do ust, też mi życząc zdrowia. Ściskamy sobie dłonie. I obaj czujemy się gotowi do Wieczerzy. Teraz odkrywamy, że mnie podali rybę, a jemu kotlet mięsny. Śmiejemy się, że administracja wiedziała o naszych tradycjach relgijnych i obyczajach.

Merry Christmas, any way!!!

Toronto, styczeń 2019 r.

Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, Kraków, Galeria – Krypta u Pijarów, 2010 r.

O Kazimierzu Głazie:

http://www.cultureave.com/w-poszukiwaniu-piekna-kazimierz-glaz/

Strona artysty:

https://sites.google.com/site/kazimirglaz/

Kazimierz Głaz *(ur. 26 marca 1931 w Borkach Nizińskich) –*

artysta malarz i prozaik. Reprezentuje kierunek w sztuce zwany sensybilizmem. Liczne wystawy zbiorowe i indywidualne w Kanadzie, we Francji, Niemczech i w Polsce; między innymi w galerii Zachęta w Warszawie, w Muzeum Narodowym we Wroclawiu i w Galeri El w Elblagu.

Laureat wielu nagród i wyróżnień; w 1965 roku na IV Międzynarodowym Biennale w Paryżu na wniosek Marca Chagalla otrzymał nagrodę Erasmus Prize z Holandii na pobyt i pracę twórczą we Francji. W 1972 r. otrzymuje jedną z głównych nagród i wyróżnienie w konkursie na grafikę /Edition One/ w Toronto. W 1985 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie wydał książkę zawierającą wspomnienia o Witoldzie Gombrowiczu, którego poznał podczas pobytu w Vence, we Francji w latach sześćdziesiątych. Od 1968 r. mieszka i tworzy w Toronto w Kanadzie.

Najbardziej znane serie obrazów i grafik to: „Impresje Moskiewskie", „Ujęcie III Exoteryczne", „Istota rzeczy – The Essence".

Wydaje książki bibliofilskie, wspiera młodych artystów kanadyjskich oraz tworzy pierwsze stałe kolekcje sztuki współczesnej w szkołach.

Studia: 1950 – 1956 Malarstwo monumentalne na Wydziale

Ceramiki i Szkła PWSSP we Wrocławiu; dyplom z malarstwa pod kierunkiem prof. Stanisława Dawskiego. W latach 1955-1958 mieszkał w Wałbrzychu, gdzie sformułował „Manifest sensybilistyczny i założył Niezależną Szopkę Sensybilistyczną. W 1957 r. wraz z Michałem Jędrzejewskim i grupą przyjaciół przygotował w Teatrze Kameralnym we Wrocławiu spektakl – akcję pt. „Sensybilism, czyli, nie wolno robić z publiczności balona". Wydarzenie to traktowane jest, jako pierwszy happening w Polsce. W 1958 r. powrócił do Wrocławia. W 1962 r. uczestniczył w wycieczce do Moskwy i Leningradu. Dwutygodniowy pobyt w Rosji zapoczątkował jego nową serie obrazów wynikających z fascynacji sztuką bizantyjską, którą przetworzył na sztukę współczesną.

Za obrazy z cyklu „Impresje moskiewskie" pokazane w 1965 r. na Ogólnopolskiej Wystawie Młodego Malarstwa w Sopocie otrzymał jedną z głównych nagród oraz roczne stypendium twórcze Ministerstwa Kultury, jak również udział w IV Międzynarodowym Biennale Malarstwa w Paryżu. Zdobycie na Biennale nagrody Erasmus Prize przyznanej przez Marca Chagalla umożliwiło mu trzyletni pobyt we Francji.

W 1966 r. został zaproszony przez Michael Karolyi Fondation do Vence na Lazurowym Wybrzeżu. Tam poznał Marca Chagalla, Maxa Ernsta, J. Miro oraz Witolda Gombrowicza. Swoje wspomnienia ze spotkań z pisarzem przekazał w książce

„Gombrowicz w Vence” wydanej w jego opracowaniu w Toronto (1985) i w Krakowskim Wydawnictwie Literackim (1989).

Pod koniec 1968 r. wyjechał do Kanady i zamieszkał w Toronto. W 1969 r. zorganizował Toronto Center for Contemporary Art, które prowadzi do chwili obecnej. Wspólnie z artystami kanadyjskimi założył Community Art Collections sponsorowane przez Rząd Federalny. Artyści zatrudniani są na pensji pracując w swoich pracowniach i przekazują po kila prac do stałych zbiorów sztuki w lokalnych szkołach.

Jego prace znajdują się dziś w stałych zbiorach w wielu muzeach krajowych i światowych jak m.in. Muzeum Sztuki Współczesnej w Tokyo, Metropolitan Museum w Nowym Yorku, w Barcelonie, w Sao Paulo, Dreźnie, w Paryżu, czy w zbiorach Watykanu.

W ostatnich latach kontynuuje swoje zainteresowania nad serią obrazów wielkoformatowych nazwanych „Istota rzeczy” oraz bierze udział w plenerach i spotkaniach artystów posługujących się językiem geometrii, organizowanych w Orońsku i Radziejowicach.

W poszukiwaniu piękna. Kazimierz Głaz.

Kazimierz Głaz

Katarzyna Szrodt

> Mówią –
>
> że sztuka jest zwierciadłem
>
> które przechadza się po gościńcu
>
> odbija wiernie realność
>
> to niesamowite dwunożne lustro… (Zbigniew Herbert)

Kazimierz Głaz to twórca wszechstronny i osobny. Malarz, grafik, pisarz, wydawca bibliofilskich książek, twórca kierunku w sztuce zwanego **Sensybilizmem**. Nade wszystko – człowiek mądry i refleksyjny, którego rozmyślania o życiu i świecie, są równie istotne i ciekawe, jak jego dzieło.

Kazimierz Głaz ukończył w 1956 roku Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych we Wrocławiu i przez trzy lata pracował w Wałbrzychu animując życie artystyczne, za co otrzymał nagrodę miasta Wałbrzycha. Przełomem w twórczości Głaza był wyjazd do Moskwy w 1962 roku i obejrzenie kolekcji ikon staroruskich w zbiorach tamtejszych muzeów. Głęboko mistyczna sztuka ikon bizantyjskich stała się inspiracją do powstania cyklu „Moskiewskie impresje”, za który Kazimierz Głaz otrzymał roczne stypendium twórcze Ministerstwa Kultury i wysłany

został na IV Międzynarodowe Biennale Malarstwa w Paryżu w 1965 roku. Na Biennale, na wniosek Marca Chagalla, przyznana została artyście nagroda *Erasmus Prize* na trzyletni pobyt i pracę twórczą we Francji.

Przebywając na południu Francji, Głaz poznał w Vance Witolda Gombrowicza – było to spotkanie mistrza i ucznia. Gombrowicz cieszył się zasłużoną, późną sławą, gdy Głaz dopiero zaczynał swoją drogę artystyczną. To za radą Gombrowicza Głaz zdecydował się na emigrację do Kanady, gdzie wylądował w listopadzie 1968 roku.

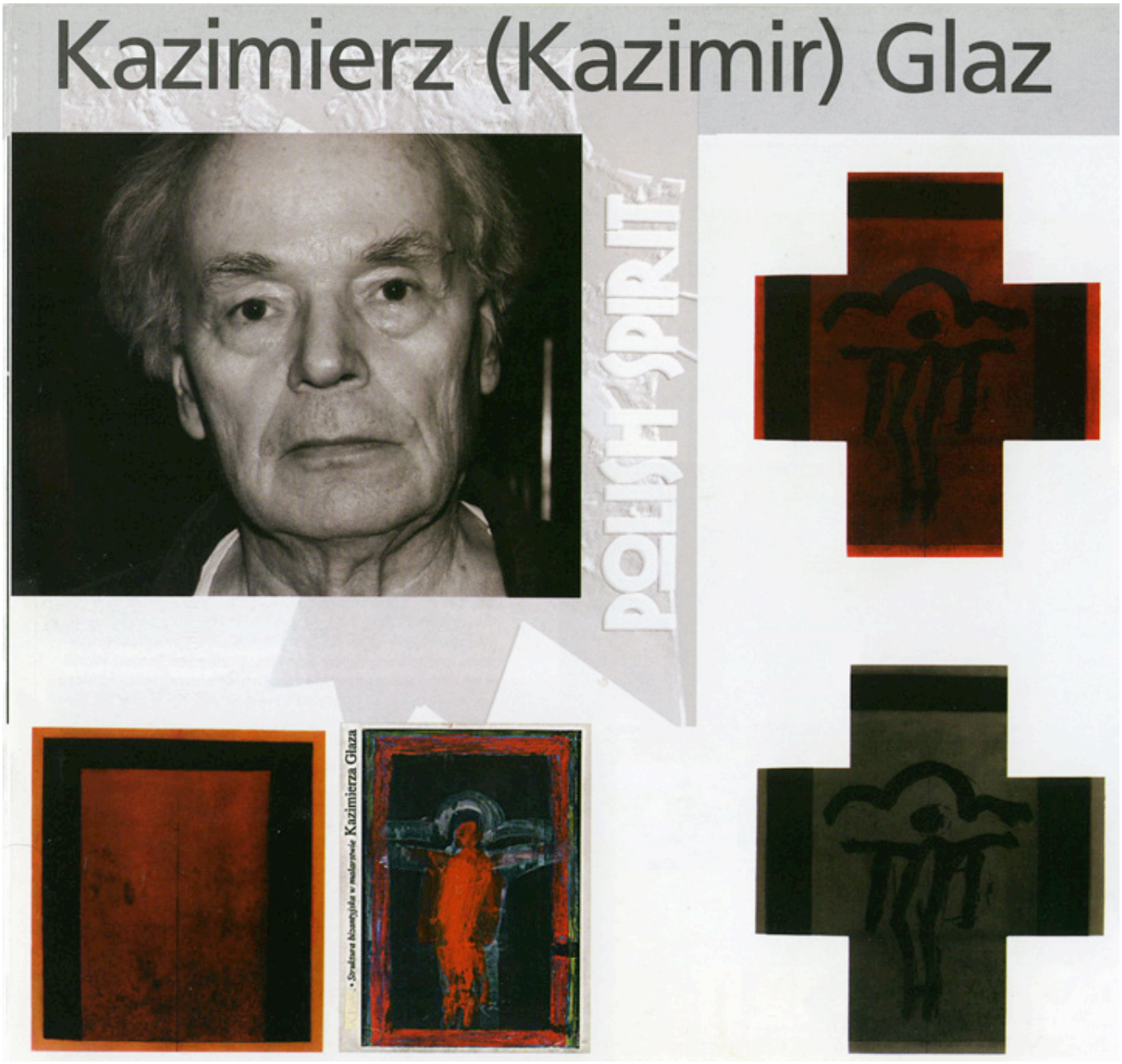

Głaz postanowił żyć z działalności artystycznej, co w Kanadzie udaje się niewielu twórcom. Odrzucił propozycję nauczania na wyższej uczelni, by być niezależnym i móc realizować własne projekty. W 1969 roku, w oparciu o dofinansowanie *Canadian Council*, artysta stworzył *Toronto Centre for Contemporary Art*, którego założeniem było propagowanie sztuki współczesnej w szkołach. Głaz, wraz z innymi artystami zaproszonymi do

projektu, tworzył szkolne galerie sztuki, prowadził zajęcia plastyczne, organizował pogadanki z młodzieżą na temat sztuki współczesnej. W ten sposób realizował założenia **sensybilizmu**, ruchu, który zakładał szukanie wrażliwości w odbiorcy dzieł sztuki. Głaz uważał, że kierunek ten powinien przywrócić wrażliwość na sztukę i piękno. Działające przez wiele lat *Center for Contemporary Art* pozostawiło po sobie ślady w postaci wielu kolekcji sztuki współczesnej w szkołach i w bibliotekach publicznych w Toronto.

Od czasu poznania ikony bizantyjskiej, znakiem rozpoznawalnym dzieł Kazimierza Głaza stał się układ, figura geometryczna o znaczeniu symbolicznym, przywodząca na myśl krzyż, układ Trójcy Świętej. Duch dawnego malarstwa religijnego przetłumaczony został na język współczesnej interpretacji malarskiej, która w swym uproszczeniu, czy uwspółcześnieniu, jest nośnikiem sensów metafizycznych, Absolutu, którego artysta poszukiwał w czasie swojej twórczej wędrówki.

Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, 2005-2007.

Pierwsza część artykułu Katarzyny Szrodt „W poszukiwaniu piękna” na temat Ireny „IRiKO” Kołodziej:

http://www.cultureave.com/w-poszukiwaniu-szczescia-iriko-irena-kolodziej/